

## Wojciech Stanisławski: Golem o morelowej skórze

Twórcom firmy Abyss Creations z pewnością nie można odmówić słuchu językowego i zmysłu autoreklamy: oferowane przez nią stworzenia pochodzą z otchłani, wobec której wszystkie twory wyobraźni Lovecrafta zyskują status pluszaków z mackami – pisze Wojciech Stanisławski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé 2017

Najpierw oglądaliśmy fotoreportaże, które wyglądały jakby ofiary Auschwitz lub Pól Śmierci potraktowano przed sfotografowaniem pudrem rozświetlającym. Długie rzędy nóg, lekko ugiętych w kolanie i podwieszonych na drążku, nóg oczywiście zgrabnych i z brzusem łydki, dodatkowo przerażających przez dyndającą na wysokości kostki, nieodciętą jeszcze w procesie obróbki czerwona wą wypustkę z plastiku: rodzaj pępowiny, jaki zostaje po pracy wtryskarki. Ciało już kompletne, z kończynami i krągłościami, tylko bez głowy, z długą, perłową szyją w środku której, niczym w dawnych manuskryptach przedstawiających ścięcie króla lub buntownika widać, niezgodnie z anatomią, lecz zgodnie z wyobraźnią, idealnie okrągłą w przekroju cienką rurę (w slangu budowlańców nazywa się to „peszel”, to taka obejma z PCV na przewody zatapiane pod tynkiem; ale co budowlańcy wiedzą o miłości?).

Głowy, upozowane przez fotoreportera niczym z „Opowieści fantastycznych” E.T.A.Hoffmana, rozwieszane pojedynczo na kratownicy, z rozwianymi jak na reklamie włosami, czarnymi i rudymi – albo głowy na taśmie montażowej, ponadziewane na drążki niczym w witrynie fryzjerskiej sprzed wieku. Głowy fotografowano czasem w trakcie obróbki, i wtedy na użytek fotoreportażu ukazywane są, jak w atlasie anatomicznym, wszystkie warstwy: w oczodół z białego kompozytu, trochę tylko większy od prawdziwego, wetknięta jest kulka gałki ocznej a obok, niczym na tacy Hannibala Lectera, czekają już ułożone osobno na szklanych płytkach źrenice, tęczówki, cienie do powiek i rzęsy; gdzieś z boku kadru, w próżniowych woreczkach, rzędy stulonych koralowych warg.

Ale najstraszniejsze były nie głowy na drążkach, tylko rodzaj, jak wyjaśniał reportaż, „produkcji ubocznej” fabryki, korpusy ludzkie pozbawione nie tylko głowy, lecz również kończyn: świnkoróżowe, pulchne kadłubki z włosiem pubicznym, które tak łatwo schować do walizki, udając się w podróż służbową. A przecież w prasie pisze się tylko o fabrykach jawnych, notowanych na giełdach, wychodzących naprzeciw, jak informuje prospekt firmy Lumidolls, „ludzkim potrzebom, marzeniom i słabościom”. O wytwórniach, które produkują wierne wizerunki nagich nastolatków, osób upośledzonych, zdeformowanych lub rannych można przeczytać tylko w „czarnym internecie”.

Zarówno pornografia, jak i prostytutcja istnieją od prawieku: ludzkość źle radzi sobie z pożądliwością. W połączeniu z paliwem, jakim jest żądza zysku, prowadziło to przez wieki do kolejnych występków i zbrodni temperowanych po trosze (nigdy do końca skutecznie) przez

moralność, obłudę i prawodawstwo. Niektóre praktyki są stare jak świat, inne, jak japońskie komiksy pornograficzne, czytane w kolejkach dojazdowych przez ojców rodzin, sekstelefony czy masowa, usankcjonowana przez obyczaj „turystyka seksualna”, pojawiły się już jakiś czas temu i nie ma sensu epatowanie czytelników „Teologii Politycznej” zwietrzałymi trochę skandalami.

A jednak mam poczucie, że w roku 2017, roku śmierci twórcy „Playboya”, została przekroczona kolejna istotna granica: to w tym roku interaktywne seks-roboty, stanowiące niemal doskonałą imitację ludzkiego (kobiecego) ciała i posiadające możliwość zaprogramowania „osobowości”, najpierw wprowadzone zostały do indywidualnej sprzedaży, a następnie znalazły się „na wyposażeniu” domów publicznych w Barcelonie, Dublinie i Wiedniu. Tym samym sytuacja, najpierw opisywana przez Lema na groteskowo w „Dziennikach gwiazdowych”, a na serio – w „Summie Technologiae”, potem sugerowana w „Blade Runnerze” (gdzie Pris Stratton skazana jest na rolę „basic pleasure model”), „Westwordzie” i tuzinach innych antyutopii, rzeczywiście ma miejsce: tu, teraz, o kilka godzin samochodem od Warszawy.

Pierwsze relacje potwierdzają to, co sugerowały przeprowadzane w ostatnich latach sondaże: „nowa oferta” cieszy się ogromną popularnością. W różnych krajach Zachodu (nie trafiłem, jak dotąd, na wiadomość o prowadzeniu badań w tej kwestii w Polsce) od 35 proc. do blisko połowy badanych pełnoletnich mężczyzn uważa seks z robotem za zjawisko pozytywne lub – bardziej osobiście – za godne zainteresowania doświadczenie. Na razie o całej sprawie donoszą z niemal równą atencją bulwarówki w rodzaju „The Sun” i kwartalniki filozoficzne. Z czasem pojawią się pewnie rozbudowane reportaże:

*Ludzkość źle radzi sobie z  
pożądliwością. W połączeniu z  
paliwem, jakim jest żądza  
zysku, prowadziło to przez  
wieki do kolejnych występków  
i zbrodni temperowanych po  
trosze przez moralność,  
obłudę i prawodawstwo*

skoro już  
niezapomniana pani  
Dolly Merriwether,  
drugoplanowa  
bohaterka  
„Przeminęło z  
wiatrem”,  
wypytywała swego  
małżonka,  
zmuszonego do  
ukrywania się przed  
patrolem Jankesów w  
domu publicznym

Belli Watling: „I jak tam jest? Powiedz, czy rzeczywiście są tam wielkie lustra, i purpurowe obicia, jedwabie?”, trudno spodziewać się, by dziś podobna ciekawość nie doszła do głosu.

Ja jednak w pierwszej kolejności rozważam – idąc w tym po części za przemyśleniami grupy inicjatywnej „Campaign Against Sex Robots”, stworzonej przez prof. Kathleen Richardson – nad krótko- i dalekosiężnymi konsekwencjami sytuacji która, począwszy od kończącego się roku 2017, stanowić będzie trwały element otaczającej nas rzeczywistości.

Krótkoterminowe konsekwencje są łatwiejsze do przewidzenia, zbieżne ze skutkami popularyzacji „twardej” pornografii, szczególnie wśród nastolatków: oczywistą okaże się niezdolność do tworzenia trwałych związków, więcej, w wielu przypadkach brak zainteresowania ich budowaniem. Niemal pewne wydaje się, stwierdzone w przypadku osób sięgających po „tradycyjną” prostytutkę, przenoszenie zachowań

skrajnie uprzedmiotawiających i brutalizujących partnerki na „realne” relacje międzyludzkie. Jak wynika z pierwszych badań, w przypadku wykorzystywania seksualnego seks-robotów przemoc słowna i fizyczna jest niemal normą. Można zaryzykować twierdzenie, że możliwość zakosztowania różnego rodzaju transgresji jest – obok nienaturalnych, zhiperbolizowanych powabów – podstawowym czynnikiem, który pociąga nabywców i klientów gynoidów nowej generacji.

*Można zaryzykować twierdzenie, że możliwość zakosztowania różnego rodzaju transgresji jest – obok nienaturalnych, zhiperbolizowanych powabów – podstawowym czynnikiem, który pociąga nabywców i klientów gynoidów nowej generacji*

Co dalej? Bieg ścieżek prowadzących w kierunku otchłani stara się przewidzieć choćby Jason Lee, autor pracy „Sex Robots: The Future of Desire”, wydanej kilka miesięcy temu w oficynie Palgrave-MacMillan. To, że rzecz pójdzie w kierunku

zaspokajania wszelkich perwersyjnych potrzeb, widać właściwie już dzisiaj: japońska firma Trottla dostarcza odbiorcom lalki, stanowiące wierne kopie anatomiczne kilkuletnich dzieci (kilka państw, w tym Kanada, Izrael i Wielka Brytania, oficjalnie zakazało ich importu). Producenci doskonałą możliwość zaprogramowania w seks-robotach różnych zestawów reakcji, szumnie nazywanych „osobowościami”, w tym – odrzucania zbyt natarczywych awansów użytkownika. Badacze nie mają złudzeń, że opcja służyć ma entuzjastom gwałtu.

Jason Lee szkicuje kolejne, wysoce prawdopodobne „kroki w dół”, o których tak lekko czytało się w humoreskach Lema, nie szczędzącego nam wizji seks-lalek produkowanych z myślą o sadystach („Panie, jam dziecię niewinne - poniechaj mię - panie - jam dziecię niewinne - poniechaj.” – w jedenastej, jeśli się nie mylę, podróży Iona Tichego) i wszystkich innych bohaterach katalogu zboczeń. Pytanie, co dzieć się będzie ze związkami par ludzkich, które będą mogły sobie nawzajem zaoferować – tylko, aż – miłość, prawdziwość, dokonany dobrowolnie wybór, ale też nieusuwalną kruchość, niedoskonałość, przemijanie. Czy Abyss Creations, w swojej pasji parodiowania Stworzenia, zdecydują się wówczas na tworzenie seks-robotów z założenia niewolnych od ułomności? Czy rozczulające, niepowtarzalne, zaświadczone o „autentyzmie” niedoskonałości – „kurze łapki”, źle zrośnięty palec, naczynkowa cera, cellulit – staną się narzędziem zwodzenia, uwiedzenia ostatnich już ludzi?

„Unieście rąbki sukien, drogie panie, wkraczamy do piekieł” – pisał William Carlos Williams we wstępie do „Skowytu” Allena Ginsberga, wydanego w 1956 r. Proszę, zaledwie sześćdziesiąt lat i sprawdziło się co do joty.

*Wojciech Stanisławski*